

GONIEC *Katolicka*



nr 5 (25 czerwca 2020r)



Do zobaczenia!

Spis treści

Żarty się skończyły.....3

Skład redakcji

- Marcin Konkol – redaktor naczelny
- Lena Lisowska
- Karolina Damer
- Karolina Dampc
- Paweł Dompke
- Jagoda Formela
- Nikola Hinc
- Marta Kobiela
- Karolina Kowalska
- Dominik Król
- Hania Misk
- Marta Myszk
- Klaudia Reglińska
- Zuzia Stachowiak
- p. Anna Chrapkowska – korekta

Koniec tego dobrego!

Bardzo cieszę się, że jakoś trafiłem do tej szkoły. Nawet nie dla tego, że mamy wysoki poziom, wymagających nauczycieli albo miłych uczniów. Katolik w Kartuzach to szkoła, w której możemy spotkać się z miłą, rodzinną atmosferą, a co więcej w tej szkole jest przyzwolenie na bycie sobą. Uważam, że po mnie tym bardziej to widać. Oczywiście nie mam na myśli, że wszystko, co jest złe, nie spotyka się z konsekwencjami..., po prostu w tej szkole nie jest „sztywno”, tutaj nauczyciel jest twoim mistrzem i przyjacielem, nie jest on jakimś twardym i okrutnym katem. Za to chyba najbardziej Kocham naszą szkołę.

Z tego miejsca chciałbym również z całego serca podziękować za rok pracy w „Gońcu Katolika”. Był to wspaniały rok, kiedy wszyscy na pewno wiele się nauczyli. Chciałbym też życzyć następnemu pokoleniu redakcji, aby osiągnęli wspaniałe sukcesy, redagując naszą gazetkę. A w tym numerze „Gońca” zapraszamy Was w podróż w czasie – dwuletnią historię naszej klasy.

Marcin Konkol

Żarty się skończyły!

Klasa ósma

Takie szybkie pytanie. Czy ktoś nas w ogóle za chwile będzie pamiętać? Bo pewnie na początku będą żale „Ach, czemu oni odchodzą”, jednak na sto procent, kiedy za jakiś czas ktoś zapytałby was o nasz rocznik, odpowiedzielibyście „No... spoko byli”. I jest to całkowicie normalne. JEDNAK my chcemy chociaż trochę być rozpoznawalni jako „ci głośni, śpiewający i mający od groma wpadek i przypałów”, dlatego dzisiaj chcemy opowiedzieć naszą historię. Od początku.

Pamiętny, niepamiętny początek

Czemu niepamiętny? Bo kiedy rozdzielaliśmy sobie role do pisania tego artykułu, nikt nie chciał pisać o rozpoczęciu roku w nowej szkole. Dlaczego?

Bo nikt już tego nie pamięta. Jakoś tak utarło się u nas kilka historii, jednakże to jakoś nam uciekło. Jednak spróbujemy sobie zrekonstruować te wydarzenia.

Chyba każdy z nas miał wtedy pioruńskiego stresa. Była nas trzynastka, nasza wychowawczyni pani Chrapkowska. Czego się



spodziewać? Co się wydarzy?

Czy się zgramy? Jak to będzie? Marcin: *Pamiętam, że kiedy jakoś w sierpniu przeczytałem listę zakwalifikowanych do mojej klasy i zobaczyłem, ilu jest chłopców, to się okropnie przeraziłem. Booooże, jak to? Tylko trzech? To chyba zły sen!*

Lena: *Szczerze? Gdy się dowiedziałam, że będę chodziła z Marcinem do klasy to się przeraziłam. Znałam go z konkursów recytatorskich i no... był wkurzający. Bardzo wkurzający. W końcu wyszło, że faktycznie jest irytujący... dobra, pozostawię resztę bez komentarza.*

Wspominka *Klaudii i Marcinka*

Na rozpoczęciu roku siedzimy w klasie, tak wyszło, że Marcin się do mnie dosiadł. Ja siedziałam przy ścianie, Marcin od przejścia. Nie znaliśmy się w ogóle, więc no... byliśmy dość sztywni. Marcin był dość nadpobudliwy i kilka razy mnie kopnął. Kiedy już się zorientował, co zrobił, rzucił grzeczne „Oj, przepraszam, sorki”

Ale potem było tylko ciekawiej! Zaczęły się pierwsze lekcje. Już na nich zdarzały się pierwsze zabawne historie. Na przykład była tak z udziałem znowu Klaudii i Marcina.

Pierwsze lekcje

Zacznijmy więc od lekcji konwersacji. Zadanie było proste – zadawało się jakiegokolwiek osobie w klasie jakiegokolwiek pytanie. W pewnym momencie był czas dla Marcina. Zastanawiał się, komu zadać pytanie i... zadał ja Klaudii! Ale jakie to było pytanie!

-Have you got a boyfriend?

-No

-O, to bardzo dobrze (*cała klasa w śmiech*)

Później trzeba było słuchać pytań pokroju „Co to miało znaczyć?” „Co to było”, „Co miałeś na myśli?” i tak dalej... Ale równie zabawne okazały się lekcje matematyki. Jak dla kogo...

Pierwszy przypał

Matematyka, a jakże!

Pani Gafka od pierwszych lekcji trzymała poziom wysoko. Już po drugiej lekcji było zadanie domowe. Rozumiecie, te emocje, ta nowa era... zadanie domowe od tak legendarnej nauczycielki. Tylko, że ktoś go nie zrobił i nie zaskoczy was, że był to Marcin. Dokładnie tak! Pierwsze zadanie domowe i pierwsze np. Brawo, za to należy się Order Myślenia Żołądkiem!

Pierwsza wycieczka integracyjna

Nikommu nie uśmiechało się iść na pieszo z Kartuz do Ostrzyca. Dokładnie tak! Taki był plan na naszą wycieczkę integracyjną i widać, że organizatorzy ostro cięli koszty. Jednakże od tych katuszy wybawiła nas... prognoza pogody! Otóż miało padać (oczywiście ostatecznie nie padało), więc zabraliśmy się autokarem. PIĘTROWYM. Taki prestiż. Byliśmy tam z



klasą ósmą i 3c. Cóż za emocje! Park linowy, mecze siatkówki, chodzenie nad jezioro. To były miło spędzone dwa dni. Nie było tam jakiś niezwykłych historii. Możemy jedynie wspomnieć o próbie wymiany strun w gitarze przez Marcina, co dzięki skutecznemu przeszkadzaniu Pawła i Dominika zamiast piętnastu minut zajęło ponad godzinę. Co tam się działo? Albo „ktoś” obrywał metalową struną, albo koledzy bawili się kapodasterem (nie powiemy wam, co to:), a to jakiś kłapek lądował w toalecie (no prawie) i tak dalej. Pamiętajcie, jeśli kiedykolwiek będziecie wymieniać struny, nigdy nie róbcie tego w asyście Pawła i Dominika.

Wyższe obroty

Po chrzcie bojowym, jakim była ta wycieczka, nadszedł czas na pilne uczenie się i oczywiście ciężką pracę. Między nami był to dosyć dziwny czas obrażania się nawzajem (no dobra, wszyscy jechali po Marcinie, więc Marcin jechał po wszystkich), jednakże natrafiło się kilka wartych odnotowania momentów.

Wspominka - na randce z nauczycielką

Tego się nikt nie spodziewał! Ale już rozjaśniamy. Nasza pani z angielskiego z siódmej klasy – pani Klaudia (tak swoją drogą była to wspaniała nauczycielka) złożyła naszym uczniom propozycję wzięcia udziału w konkursie „Spelling Bee” mniej więcej chodziło o to, że uczysz się trzech stron A4 słówek, losujesz pięć z nich i musisz je poprawnie przeczytać, a następnie przeliterować (jakby co słówka podawali po polsku). I kto jako jedyny poszedł na ten konkurs? Jasne, że Marcin. Pani dała mu materiały i kazała zacząć się uczyć. Jednak trzeba było sprawdzać postępy ucznia, czy dobrze wymawia i literuje. Oczywiście ta dwójka poświęcała tej sprawie całe lekcje, jednak była potrzeba dodatkowego spotkania. „No dobrze Marcin, to w takim razie zapraszam cię do „Perełki” na ciasto i powtórkę ze słówek. Pasuje ci wtorek o 17?” I Marcin zjawił się na spotkaniu, a na dodatek pani przyprowadziła ze sobą swoją młodszą córkę i ogółem spotkanie było bardzo ciekawe... co jest jednak najciekawsze, to to, że Marcin nie zdobył żadnej nagrody, a to zapewne dlatego, że był tak bardzo no wiecie... rozkojarzony.



Oczywiście były po drodze jakieś małe wyjazdy do teatru, „Serce Dawida” i ogólne nudy. Oczywiście pojawiały się jakieś zabawne sytuacje, jednakże nie zapadły nam one jakoś bardzo w pamięć. Chociaż chwila... po oficjalnym ślubowaniu i staniu się pełnoprawnymi uczniami Katolika, nasza wychowawczyni zaprosiła nas na obiad

do restauracji „Pod Orłem”. Wcześniej za mało kulturalne zachowanie przy stole przy jakiejś okazji oczywiście Marcin dostał za „karę” zadanie, aby na godzinie wychowawczej przedstawić klasie savoir-vivre przy stole. Wszystko poszło pięknie... do momentu, kiedy z klasą usiedliśmy do stołu po raz



kolejny, właśnie przy tamtej okazji. Wyjadanie frytek Pawłowi z talerza? Proszę bardzo! Nie zjedzenie „marcheweczki” w surówce? No to już było haniebne! I tak dalej... wszyscy się potem z niego śmialiśmy, że najpierw uczy nas dobrych manier, a potem kompletnie ich nie przestrzega. Jednak przy stole

spotykaliśmy się dosyć często. Pani Chrapkowska miała bardzo ciekawy pomysł obchodzenia na godzinach wychowawczych urodzin osób z naszej klasy. Wtedy za klasowe pieniądze kupowało się prezent, a osoba obchodząca urodziny zapewniała jakieś babeczki, ciasto albo nawet tort. To były czasy!

Popisy

Był grudzień. Pamiętamy nasze zaskoczenie, jak w mikołajki pani Gafka rozdała nam pierniczki, które sama dla nas upiekła. Szczerze można powiedzieć, że wypieki naszej matematyczki są cudowne! Jednak kilka dni wcześniej odbyło się kilka jeszcze ciekawszych historii.

Egzaminy próbne! W trakcie próbnych egzaminów nasz ksiądz dyrektor zorganizował naszym uczniom na czas pisania próbnych egzaminów rozrywkę. W ciągu trzech dni zupełnie inną. Raz szło się do straży pożarnej, raz do muzeum, a raz – zwiedzać organy w pobliskim kościele św. Kazimierza razem z panem organistą. W Muzeum Kaszubskim malowaliśmy szopki. Nie było to ciekawe zajęcie, jednakże tych szopek trzeba było się jakoś pozbyć, bo przecież po co komu taka szopka. I te szopki były w różnych miejscach: na szafkach, w szafkach, w klasie, jednak najbardziej ambitni próbowali takie



komuś „ofiarować” i tak ustawił się ogonek do pani Krysi, do pani Maryli, i jakoś szopki się rozeszły. Co do organów...

Wspominka – *Ja nie jestem organistą?*

Tak to już jest, że w większości przypadków to Marcin dostarcza nam rozrywki. Tak było i tym razem. Przed tym wydarzeniem Marcin chwalił się kilku osobom, że jest organistą. Oczywiście nikt mu nie wierzył. W końcu jak trzynastolatek może parać się takimi rzeczami. Sama plotka jednak dotarła do... pani Gafki, która opiekowała się nami w czasie tego wyjścia. W pewnym momencie prezentacji organów nasza matematyczka pochwaliła się panu organiście, że mamy wśród nas organistę. Pan Tomek w to uwierzył i na początek poprosił Marcina, aby usiadł na ławce koło niego i... przewracał mu strony z nutami, kiedy grał. Cóż za emocje! Jednakże w końcu nadeszła upragniona chwila. Po skończonej prezentacji pan organista pozwolił Marcinowi coś zagrać. Skoro mieliśmy grudzień wybór padł na kolędę „Wśród nocnej ciszy”. Marcin zagrał i no... nikt się tego nie spodziewał. Marcin naprawdę coś tam umiał!

O dziwo na szkolnej wigilii nie działo się nic ciekawego. Jako uczniowie coraz bardziej zaprzyjaźnialiśmy się ze sobą oraz z innymi uczniami w naszej szkole. Do następnych historii trzeba było przeczekać ferie.

Zaczyna się robić gorąco...

Połowa naszej klasy uczy się języka hiszpańskiego. Nasza pani, wtedy jeszcze pani Dagmara, wpadła na świetny pomysł, abyśmy zrobili tradycyjne hiszpańskie churros (tego też wam nie powiemy co to:), wszyscy je zrobili. Jedne były bliższe oryginałowi, drugie dalsze, jednak była to



na pewno wspaniała lekcja, a na „wyzerkę” zaprosiliśmy nawet księdza Grzegorza i panią Krysię.

Nadszedł wielki post. Wiadomo, trzeba zajrzeć w głąb siebie, a najwspanialszą ku temu okazją mogą być... rekolekcje. A już tam działo się dużo.

Jeden z uczniów ósmej klasy po jednym z wykładów księdza postanowił, że będzie dla każdego z nas otwierał losowo Biblię i



przekazywał nam to jedyne w swoim rodzaju „Słowo od Boga”. Ogółem był fanem shipu Marcina i Karoliny Kowalskiej, a to dlatego, że kiedy chłopacy przebierali się na wf, to przez przypadek weszła do szatni Karolina, a dokładnie w tym samym momencie, Marcin niczego nieświadomy zdjął spodnie. Przekaz był jasny: Marcin zdjął spodnie, bo weszła Karolina. Więc starszy kolega otworzył Pismo w losowym miejscu i... wyszedł fragment, który mówił tak: „Przeto zawodzić będę i lamentować, chodzić boso i nago, jak szakale uczynię zawodzenie i lament jak strusie. Bo rana jej jest nieuleczalna” co kolega uznał jako reakcję Karoliny na śmierć Marcina.

Przypał i to taki pamiętliwy

Wieczorem, pierwszego dnia miała się odbyć adoracja, a ksiądz w tym czasie miał spowiadać. Ktoś musiał prowadzić tą adorację, a kto mógł to zrobić, jak nie nasz organista! I nie myślcie sobie, że Marcin był niedoświadczony... podobno zdarzało mu się już „prowadzić” takie dłuższe modlitwy przy pomocy oczywiście swojej ukochanej – gitary. Wszystko szło pięknie. Wiele osób było poruszonych. Wielu zdecydowało się na pojednanie z Bogiem. „Plan miałem jeden – był wspaniały moment. Czuję jak Duch się porusza, jak ludzie są dotykani. Chciałem jakoś zachęcić ludzi do wejścia i trwania w tym wspaniałym momencie. Chciałem powiedzieć *trwajmy w Bożej obecności*, ale chyba trochę stchórzyłem, bo uznałem, że ludzie mogą nie ogarnąć o co chodzi. Więc palnąłem coś gorszego: *TRWAJMY W TAKIM FAJNYM CZYMŚ!* Dalej mówiłem, żebyśmy dali sobie chwilkę ciszy, aby w to wejść, cieszyć się tym. I znowu popsulem, bo sam nie wytrzymałem tej ciszy i no... po 30 sekundach zacząłem grać kolejną piosenkę.” – opowiada Marcin.

Poza tym w czasie rekolekcji spędziliśmy razem wiele pamiętnych chwil. Chłopacy w pokoju mieli „Dżdżownica party” przy użyciu śpiworów, grali w karcianą grę „Sabbac”, w którą to Paweł ciągle oszukiwał. Z drugiej strony w damskich pokojach były zabawy maseczkami i chowanie się po szafach. Co za szkoda, że w tym roku nie pojechaliśmy na rekolekcje...

Miodowe lata

Przed nami cały Marzec i Kwiecień, a tam chyba najciekawsze historyjki...

Groźnie, oj groźnie

Lekcja historii. (My już pisząc to zaczynamy się śmiać) Lekcja była chyba o rewolucji przemysłowej, albo coś takiego. Nasz kochany pan Turowski zadaje pamiętne na wieki pytanie: „*Dlaczego ja, jako szlachcic nie mogę pracować na polu?*” Nikt nie mógł wpaść na odpowiedź na takie pytanie. W końcu Marcin chciał nieco rozładować napięcie odpowiadając w żartobliwy sposób, że *szlachta była gruba i pewnie miałyby problemy w pracy*, jednak coś poszło nie tak, małe przejęzyczenie i mamy to! Ostateczna odpowiedź padła: „*Bo jesteś za gruby!*”. W tym momencie Pan zmierzył wzrokiem niepokornego ucznia i odpowiedział mu groźnym głosem: „*Komentarze zostaw dla siebie*” zapadła w klasie groźna chwila ciszy... i tak właściwie kończy się ta anegdotka

Teraz kolejny „przypał” tym razem jeden z tych naprawdę niebezpiecznych.

Wspominka – Mamy w klasie malarza!

Jak następnym razem wejdziecie do Sali nr 1 w starej szkole, na ścianie, na której są drzwi można dostrzec niebieskie kropeczki. Skąd one się wzięły? Otóż Marcinowi bardzo nudziło się na angielskim. Więc bawił się długopisem. Włożył go sobie do buzi i machał nim góra-dół, aż w końcu długopis skapitulował i opróżnił swoją zawartość na pobliską ścianę, a przy okazji na Pawła i Dominika.

Pora opowiedzieć o kolejnej klasowej akcji. Chociaż nie! Tym razem plamę dał nauczyciel! Wow! Pierwsza akcja, której bohaterem nie jest Marcin!

Wspominka – Umieję liczyć do trzech!

Wszyscy mieliśmy w życiu sytuację, kiedy lenistwo bierze nad nami górę, wiecie, kiedy nam się „nie chce”. Taką sytuację mieliśmy w czasie wycieczki do Teatru Szekspirowskiego, kiedy przed warsztatami wybraliśmy się do Galerii Bałtyckiej. Dostaliśmy chyba 45 minut żeby coś sobie kupić, albo zjeść. Mijał już czas. Gromadziliśmy się w ustalonym miejscu. „Dobra, już czas” – powiedziała pani Chrapkowska. „Ustawcie się, to was szybciotko policzę. Raz... dwa... trzy... dobra, wszyscy są. Chodźcie, bo się spóźnimy!” I wiecie, wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że wtedy brakowało nam dwóch osób. Upsi...

Poczuć smak lata...

Pora na historię z czterema bohaterami. Lena, Karolina Kowalska, Hania i oczywiście Marcin. Wyjazd do Hiszpanii oprócz wielu niezapomnianych wrażeń zostawił po sobie wiele różnych „smaczków”, również tych, które możemy spokojnie określić mianem przysmażu. Grubego przysmażu. Jechaliśmy autokarem do Warszawy, aby następnie z lotniska im. F. Chopina wylecieć do Malagi i ostatecznie wylądować w miasteczku nad morzem z pamiętną nazwą Benalmadena. Pierwszy dzień w Warszawie i proszę bardzo, pierwsza wspominka!

Wspominka – *Czym się w życiu kierować?*

Kolejna historia z naszą ukochaną wychowawczynią. Jesteśmy w Warszawie. Siedząc w autokarze czekaliśmy, aż będziemy mogli wyjść i przez chwilę pooglądać starówkę. Zrobić kilka fotek i ogólnie spędzić miło czas. Jednak zatrzymywała nas jeszcze jedna rzecz – przemowa pani Chrapkowskiej. Oczywiście było dużo mądrych porad i informacji jak to, co to jest Starówka i tak dalej. Jednakże końcówka była wręcz

poruszająca. To był swoisty poradnik, jak żyć. Pani Ania mówiła o tym żeby pilnować swoich rzeczy. Ale czego pilnować? Pieniądzy? Swoich torebek i plecaków? A może walizek? Nie! DOKUMENTY! „Bo nocleg i wyżywienie macie, ale bez dokumentów nigdzie się nie ruszycie. A pieniądze? Najwyżej nie będziecie kupowali lodów i pamiątek (z akcentem na pamiątek)”. Wzięliśmy to sobie do serca i podczas całego pobytu codziennie niczym katechizm powtarzaliśmy to sobie przed snem.

Ile jest warte zdjęcie?

W końcu zostaliśmy uwolnieni z autokaru i ekipie pięcioosobowej (czwórka z naszej klasy plus koleżanka z klasy trzeciej) udaliśmy się na spacer. I na jednej z wąskich uliczek stał pan z białymi gołębiami. Marcinowi spodobały się one bardzo więc ruszył do stoiska, a koleżanki poszły za nim. Pan początkowo był bardzo miły. Zapytał się, czy kolega chce potrzymać na rękach gołębie. Marcin od razu zabrał się do roboty. Wydawał się najszczęśliwszy na świecie! Chyba w końcu znalazł sobie przyjaciół... W końcu w euforii powiedział do dziewczyn: „Zróbcie mi zdjęcie!” Jednak, gdy pan to usłyszał bardzo się obraził. Od razu wziął w swoje objęcia wszystkie gołębie i pogardliwym głosem oznajmił: „Jak chcesz zdjęcie to pięć złotych!” Młodzieniec lekko zdezorientowany wyciągnął tego piątaka i mógł zrobić sobie upragnione zdjęcie. Później robiliśmy sobie w piątkę fotki, jednak Marcin powiedział, że jeśli dziewczyny chcą pamiątkę z jego udziałem, to on poprosi pięć złotych. Na to z lekkim przejęzyczeniem odpowiedziała nasza starsza koleżanka: „CENISZ SIĘ, JAK TE GOŁĘBIE”.

Warto przypomnieć, że był to pierwszy dzień tego wyjazdu.

Później oczywiście było coraz i coraz ciekawiej. Warto tu wspomnieć o

dwóch „kataklizmach”: rozlanym soku i „telefonem spadochroniarzem”.
Więc uwaga, uwaga, to będzie dobre:

Wspominka – *Katakлизmy na obczyźnie*

Kolejna historia bez Marcina w roli głównej. Karolina oraz Hania mieszkały razem w pokoju u rodziny, która przyjmowała je na czas pobytu. Któregoś dnia Karolina kupiła sobie sok ze świeżo wyciskanych pomarańczy. Zapomniała o istnieniu tego soku, odkładając go gdzieś w pokoju. Po kilku dniach, kiedy wróciły do pokoju, zdarzył się prawdziwy wybuch! Sok eksplodował na cały pokój, dając dziewczynom zajęcie na... długo.

Marcin mieszkał u pewnej rodziny razem z kolegami ze starszej klasy. Ta rodzina żyła w bloku na dziewiątym aż piętrze. Pewnego wieczoru (no dobra, było po północy) panowie siedzieli sobie na balkonie tyłem do barierki, rozmawiając i grając przy okazji w jakąś grę. W pewnym momencie Marcin przegrał i skompromitowany zrobił zamach do tyłu, a telefon wyślizgnął mu się z ręki, wypadając przez balkon. Marcin, kiedy zorientował się, co się stało, podjął decyzję z kolegami, że wypadałoby pójść na dół po ten telefon. Jednak żeby nie było strasznego przypadku, musieli się wymknąć z mieszkania. Na szczęście państwo oglądali telewizję, więc ich nie zauważyli, a telefon zastali w nienaruszonym stanie. W końcu „głupi ma szczęście”



Oczywiście Hiszpania to przede wszystkim piękne zabytki, Morze Śródziemne i ogólnie piękne widoki. Poza zwiedzaniem mieliśmy zapewnione lekcje hiszpańskiego z rodzowitymi Hiszpanami. Było to bardzo ciekawe doświadczenie. Jednego nauczyciela poprosiliśmy nawet żeby

powiedział kilka słów po polsku, a nawet udało się nam to nagrać. Jednak w tym cudnym kraju czasami pojawiał się problem – komunikacja.

Gastronomia po hiszpańsku

Tutaj również dwie opowieści. Marcin z dwiema koleżankami z klasy trzeciej udali się w Maladze do KFC. Trzeba było coś sobie zjeść i mieć czas przy okazji, żeby porozmawiać sobie. Plan był prosty: dwie kanapki, jeden box z kurczakiem, jedne frytki i tyle. Kiedy podeszliśmy do kasy, żeby złożyć zamówienie (po hiszpańsku), pan przy każdej rzeczy, którą mówimy, zadawał jakieś pytanie. My nie za bardzo rozumiejąc o co mu chodzi, na wszystko się zgadzaliśmy. Na WSZYSTKO. Co z tego wyszło? Ekipa otrzymała: dwie kanapki, boxa z kurczakiem, cztery razy frytki, dolewki, zestaw surówek, a to wszystko na wynos!

To był ostatni dzień wyjazdu. Byliśmy już po odprawie i mieliśmy czas dla siebie. Marcin miał krytyczną potrzebę kawy, więc poszedł do Starbucksa. Kiedy składał zamówienie kasjerka zapytała go o rozmiar kubka. Marcin nie zrozumiał pytania, jednakże zapomniał jak jest „słucham?” albo przynajmniej „co?” po hiszpańsku, więc żeby zapytać się o co chodzi, wydał dźwięk pokroju: „hyyyyyyy?” w tym momencie cała obsługa kawiarni po prostu nie wytrzymała. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Wtedy pani pokazała, czy chodzi o duży, czy mały kubek. Na końcu, przy odbieraniu zamówienia, pani wydająca jego kawę zamiast „proszę” również powiedziała: „hyyyyyyy?”

Ostatni akt siódmej klasy

I ostatnia historia z klasy siódmej. Wycieczka do Łeby! To był czas naprawdę mile spędzony. Chodziliśmy po wydmach, spacerowaliśmy po centrum, mieliśmy nawet paintball i park linowy. Był to również czas, kiedy musieliśmy zmontować nasz film o szkole na konkurs księdza dyrektora.

Większość ujęć nagraliśmy wcześniej w szkole, jedynie musieliśmy zrobić kilka „dokrętek” w łebie. Plan był taki, aby zabrać ze sobą laptopy i to wszystko jakoś ładnie ze sobą skleić. Całym montażem mieli się zająć nasi chłopcy. Chwila, chwila, czemu laptopy? Przecież wystarczyłby jeden! Owszem, wystarczyłby, ALE na drugim laptopie potrzebowaliśmy „edytora grafiki 3D” czy jak kto woli kochanego przez wszystkich Minecrafta. Chłopcy pracowali bardzo „ciężko”, jednak efekt był dość... mizerny, a z resztą możecie sami go zobaczyć na szkolnym Youtubie.

Oprócz ciężkiej pracy montażystów nasi uczniowie wybrali się na wydmy. Przeszli szlakiem Słowińskiego Parku

Narodowego, który był naprawdę długi. Na domiar złego byli bardzo głodni. W końcu nasza wychowawczyni znalazła jakąś miłą z wyglądu jadłodajnię o jakże kreatywnej nazwie „Pieprz i sól”. Każdy po kolei zamawiał w okienku to, co chciał. Jednak to, co otrzymaliśmy nijak zgadzało się z tym, co zamawialiśmy. Nie chcemy wam

psuć dobrego humoru opowieściami o surowych nuggetsach, jednakże pamiętajcie! Jeśli tylko możecie, sami wybierajcie miejsca postojów na jedzenie.

Jednakże ta wycieczka to nie były tylko nieudane filmiki oraz twarde obiady. Mieszkaliśmy w pensjonacie, w którym mieliśmy naprawdę miłe warunki. (No może poza tym, że Marcin musiał spać w łóżku małżeńskim z Pawłem, a jak wiecie ta dwójka jest wybuchowa) Śniadania robiliśmy sobie sami, a codziennie rano pani wysyłała grupkę, która szła na zakupy. Jednego dnia zabrano nas na paintball i park linowy. Ogólnie wszyscy bardzo dobrze się bawiliśmy. No może z



wyjątkiem zgadnijcie sami kogo... Marcin dostał dosyć mocny strzał z bliska w plecy. Miał no powiedzmy... dużego sińca, który nie rozstawał się z nim aż do końca czerwca. Na tym wyjeździe powstało pierwsze i ostatnie dziecko Pawła i Zuzi, które otrzymało przewrotne imię Zygfryd Kunegunda Foka Dompke Stachowiak, poza tym Paweł oświadczył się Lenie, kupując jej pierścionki i naszyjnik za złotówkę w automatach oraz sukienkę na rozmiar trzy latki z „My little pony”. Ciekawe to było doświadczenie, jak paradowaliśmy po ulicach tak sławnego miasta w takiej „charakteryzacji”.

No wy rok, nowy ja

Gratulacje! Właśnie przebrnęliśmy przez siódmą klasę. Uznaliśmy, że nie będziemy się tu dużo rozwodzić, w końcu wszystkiego byliście świadkami. Spotkało nas na początek kilka smutków i zmartwień. Dowiedzieliśmy się, że nasza pani od angielskiego, pani Klaudia, nie będzie mogła nas uczyć w tym roku. Druga tragedia, to był moment, kiedy uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy w tej szkole najstarsi, a kompletnie nie jesteśmy na to gotowi. Ale mus to mus i już pierwsze wasze chwile były okraszone lekką wpadką z naszej strony.

Jak NIE chodzić ze sztandarem – poradnik Marcina z ósmej klasy

1. Kiedy powiedzą „sztandar wprowadzić”, wyjdź ze sztandarem.
2. Zachacz sztandarem o krzesło tak, aby wszyscy słyszeli i zacznij śmiać się pod nosem.
3. Otrzymaj cichy pomruk zwracania uwagi od pani Gafki.
4. Stój spokojnie i spróbuj nie spaść ze schodów.

W ogóle widać było, że my totalnie nie umiemy chodzić ze sztandarem. Po jednej z uroczystości Marcin dźgnął przez przypadek Karolinę Dampc tym orzełkiem na czubku sztandaru w oko, albo jak Karolina uderzyła w wyświetlacz na ostatniej mszy z okazji urodzin papieża.

Pisaliśmy ostatnio egzaminy. I szczerze mówiąc, nie są one takie straszne! Dla niektórych były, łatwiejsze, dla niektórych trudniejsze, jednak wszyscy jesteśmy zgodni, że nie ma się czego, obawiać, bo to nie jest nic strasznego.

Ósma klasa oprócz egzaminów i sztandaru była również czasem, kiedy odkryliśmy w sobie nowe powołanie i talent. Oczywiście chodzi o śpiewanie! Piosenki wymyślane na poczekaniu, jak ta dla pani z chemii, czy hit disco-polo „Długopis zielony” dla pani Gafki. Niektóre z nich są nagrane, a dla niektórych lepiej by było, żeby nie ujrzały światła dziennego.

Było wiele sytuacji, kiedy bawiliśmy się dobrze. Szkolna dyskoteka, szkolna wigilia, wycieczki z kaszubskiego, wymiana z Hamm, Bal Wszystkich Świętych, Gwiżdże, wyjazd do Londynu... to wszystko były historie pełne wrażeń i wspomnień. Chcemy wam z całego serca podziękować.

Nauczycielom i uczniom za dwa lata spędzone w rodzinnej atmosferze Katolika. Na pewno będziemy za nim tęsknić w „wielkim świecie”. Mamy do was prośbę: chcemy was prosić, aby ta szkoła została taką, jaką jest. Zadbajcie o to, aby cały czas można było poczuć się tutaj jak w domu, a jednocześnie osiągać wspaniałe wyniki, jak na dobrą szkołę przystało. Jesteśmy dumni, że byliśmy częścią tej społeczności. Życzymy wam wszystkiego dobrego, a na odchodne zaserwujemy wam jeszcze kilka anegdot.

Wspominka – *Kiedy nie umiesz bawić się z dziećmi*

Wszyscy kojarzą, że Marcin od dwóch lat jest wodzirejem za Balu Wszystkich Świętych. Za pierwszym razem jego debiut był ciepło przyjęty. Jednak w tym roku...

Miała być zabawa w tunel, która polegała na tym, że z par robiło się tunel i była jedna osoba bez pary, która porywała kogoś z jednej pary, a druga osoba z tamtej pary musiała sobie znaleźć kolejną osobę i tak w kółko. Marcin nawet jeszcze dokładniej wytłumaczył te zasady, ale dzieciaki chyba nie rozumiały... bo przez jakieś pięć minut wszyscy stali, robiąc ten tunel, grała muzyka i nikt nie wiedział, co się dzieje. Jaka szkoda!

Jak rozwalić Święta – poradnik klasy ósmej

(Poradnik inspirowany wydarzeniami ze szkolnej wigilii)

1. Przebierzcie Marcina za Św. Mikołaja.
2. Każcie mu rozdawać prezenty.
3. Wyjdźcie na środek i zaśpiewajcie piosenkę.
4. Pokłóćcie się przy wszystkich, co zaśpiewać.
5. Zaśpiewajcie „Feliz Navidad”.
6. Irytujcie waszego Mikołaja jego własną piosenką.

Wspominka – Pierwsze dobre wrażenie

Był piątek pierwszego tygodnia szkoły. Dzień ten na dodatek był dniem galowym. Oczywiście Marcin i Paweł zapomnieli o tym, że ten dzień jest galowy, więc oczywiście przyszli w polo. Kiedy do kolegów dotarło, że trzeba się przebrać, chłopcy wparowali do pokoju pielęgniarki i przeszukali szafy w poszukiwaniu mundurków w ich rozmiarze. I w końcu znaleźli! Zaczęli się przebierać, aż tu nagle... zadzwonił dzwonek. Pierwszą lekcją było EDB, a miała to być nasza pierwsza lekcja z tego przedmiotu w tym roku szkolnym. Marcin szybko się doprowadził do porządku i poleciał na lekcję. Kiedy wszyscy weszli do klasy i zajęli miejsca, nagle wbiegł Paweł zdyszany, a wyglądał... naprawdę źle. Krawat zawiązany na supełek, kołnierzyk od koszuli powyginany, marynarka dużo za duża, a wszystko razem nałożone w takim pośpiechu, że było wygniecione, krzywe etc.

„No kolego” – powiedziała pani z EDB – „Zrobiłeś naprawdę dobre pierwsze wrażenie”

Specjalista ds. terroryzmu

Drugi dział edukacji dla bezpieczeństwa dotyczy zagrożeń takich jak powódzie, wypadki czy terroryzm. Z wypadków i terroryzmu mieliśmy kartkówkę, na którą Marcin się tak trochę nie nauczył. A jak się nie umie, to się improwizuje (a nie ściąga!). Tak więc parę kwiatuszków z tego „dzieła”:

Przyczyny terroryzmu to: Głupota ludzka oraz żądza zabijania i rozlewu krwi.

Przykładowe akty terrorystyczne: naloty samolotowe (kamikadze) i bombardowania oraz BOMBA!

Jedyną pocieszenie, to fakt, że z kartkówki nie było jedynek.

Ostatnia wspominka – *Kulodzydło*

Na święta dostaliśmy arcytrudne zadanie – przystroić klasę. Poprosiliśmy panią Sikorską, abyśmy mogli to zrobić na wuefie. Zgodę otrzymaliśmy, ale warunek był jeden – cisza. Oczywiście warunku nie spełniliśmy, jakby ktoś pytał. Skończyło się na wieszaniu bombek na kaktusach, szafie i kranie, bitkach o to, kto usiądzie na nauczycielskim krześle i oczywiście na Kulodzidle. Kulodzydło można powiedzieć, że jest swoistym rytuałem. Trzeba założyć wąskie okulary, zsunąć je sobie na nos, wziąć coś okrągłego na sznurku, zacząć tym machać, a do tego należy śpiewać „Kulodzydło, dzidło kulo. Kulodzydłem cały świat! ...” Dlaczego rytuał? Po chwili takiego śpiewania przyszedł ksiądz i zakończył tamto nielegalne zgromadzenie. A szkoda...



GALERIA

Jeszcze kilka naszych wspólnych fotek. Tak po prostu.



↑Ktoś miał kolczyki z bombek

↑Trzech jeźdźców uzależnienia

↑Mikołaj siedmiu boleści



↑Nasza reakcja na niezapowiedziane kartkówki

A oto sławetne okulary z Kulodziła→





↑ Zakupy śniadaniowe



↑ Choinka na święta



↑ Marcin w sukience „My little pony”



↑ Na plaży w łebie



↑ Gotowi na paintball



↑Milusie selfiaczki

↓To chyba zdjęcie z czyichś urodzin



↑Cenisz się jak TE gołębie



↑Selfie z London Eye

↓I kolejne zdjęcie z Londynu



Pozdrowienia i życzenia, autografy dla upamiętnienia.